

Ritus servandus czy ars celebrandi?

Podjmując rozważania nad posługiwaniem w liturgii dzisiaj, nie sposób uniknąć pytania, czy liturgia, jaką Kościół daje nam do sprawowania w konkretnym dla nas czasie, stawia przed nami jakieś specyficzne wymagania? Jesteśmy bowiem ciągle w czasie dziejącej się reformy i nie możemy nie pytać samych siebie, czy ją wystarczająco dobrze rozumiemy i przeprowadzamy. Jak każda reforma, tak i ta ostatnia wymaga, by odnowiona liturgia została na nowo przemyślana, a nawet wymaga konkretnie ukierunkowanej zmiany w jej rozumieniu. W odniesieniu do liturgii wiąże się to ściśle z nowym podejściem do jej celebracji. Czy i na ile proces ten dokonuje się w nas poprawnie? Reforma liturgii bowiem to nie tylko i nie tyle odnowione obrzędy, co odnowiona mentalność. Warto zatem poddać refleksji tę przemianę, jaka powinna w nas nastąpić, kiedy myślimy o celebrowaniu liturgii, szczególnie mając na uwadze formację posługujących, zarówno duchownych jak i świeckich.

Liturgia rozumiana jako dar Boga dla człowieka dany do dyspozycji Kościołowi, jest w swej naturze niezmienna. Niemniej rozumienie tego daru będzie zawsze uwarunkowane podmiotem, czyli człowiekiem, do którego ten dar jest skierowany. Podmiot ten, jak widać, nieustannie się zmienia, wymagając ciągle na nowo adekwatnej dla siebie wykładni. Stąd pytanie, zawsze ważne dla Kościoła jako „depozytariusza” liturgii, jak dar ten uczynić najbardziej dostępnym, nie zakłamując jednocześnie jego natury. Wydaje się, że takie właśnie przesłanki leżały u podłoża ruchu liturgicznego, którego protagoniści, głównie na bazie pogłębionych studiów nad tradycją, zdawali sobie sprawę, że liturgia jest takim „darem”, który dużo więcej winien znaczyć w życiu duchowym chrześcijanina, niż można to było odczytać z rangi, jaką jej nadawano w teorii, a zwłaszcza z samej praktyki. Zrodził się zatem silny wymóg nowej wykładni liturgii, czego z racji na jej specyfice nie można było uczynić bez zmiany podejścia do jej sprawowania.

Dziwią nas dzisiaj być może swoją oczywistością zdania, które wówczas stanowiły inspirację i podstawę do podejmowanych przemian, jak chociażby znane stwierdzenia papieża Piusa X o tym, że duch chrześcijański ma swoje pierwsze i niezastąpione źródło w aktywnym uczestnictwie w świętych misteriach¹. Takie jednak stwierdzenia pociągały za sobą konieczność czynienia liturgii bardziej zrozumiałą i wytyczały kierunek przemian. W pewnym uproszczeniu, z racji na nasz temat, możemy całość dokonanych przemian w ramach ruchu liturgicznego, zwieńczonych soborową odnową liturgii, sprowadzić do stwierdzenia, że w rozumieniu liturgii dokonano się przejście od pojmowania jej jako kultu należnego Bogu² do widzenia jej

¹ Por. Pius X, *Motu proprio „Tra le sollecitudini”*, w: *La liturgia* (Insegnamenti pontifici, 8), Edizioni Paoline, 1962, n. 220.

² Charakterystyczna jest tu chociażby definicja Mszy św. z Mszału Piusa V: „Sacrosanctum Missae Sacrificium, iuxta canones rubricas celebratum, est actus cultus publici, nomine Christi et Ecclesiae Deo redditi”. Rubricae Breviarii et Missalis Romani, n. 269, w: *Missale Romanum ex decreto SS. Concilii Tridentini restitutum Summorum Pontificum cura recognitum*, editio typica, Typis Polyglottis Vaticanis, Romae 1962.

jako celebracji misterium zbawczego, gdzie Bóg odbiera chwałę a ludzie uświęcenie. Liturgia bowiem to nie tylko oddawanie chwały Bogu, czyli tzw. nurt wstępujący, z którym zasadniczo wiązano pojęcie kultu³, to także nurt zstępujący, rozumiany jako uświęcanie człowieka. Nawet jeśli jest prawdą, że samo pojęcie kultu nie wykluczało uświęcającego działania Boga w kierunku człowieka (upowszechniane w obrębie ruchu liturgicznego było nawet swoistą próbą ratowania głębszego znaczenia liturgii⁴), to prawdą jest także, że zaznaczało je w sposób znikomy do tego stopnia, iż dyskutowano, czy liturgia może i powinna stanowić fundament uprawiania życia duchowego⁵. Bez wątplenia odmawianie liturgii tego fundamentalnego jej wymiaru i znaczenia, jakie winna mieć dla życia duchowego chrześcijanina, wiązało się ściśle, jeśli nie wręcz wynikało z tego, jak była ona celebrowana, czyli praktykowana przez wiernych.

Liturgia traktowana jako święty obrzęd należny Bogu, jako taki miała być Bogu „oddana” z pieczołowitością i respektem, jaki przysługuje służbie Bożej. Życie duchowe bardziej służyło celebracjom liturgicznym niż z nich wynikało. Liturgia miała być porządna, bo dla Boga, życie duchowe zaś zasadniczo karmione było innymi nabożnymi praktykami. Ślady tej mentalności jeszcze dzisiaj możemy obserwować w praktykowaniu duchowości wielu wspólnot, i to nie tylko parafialnych.

Kościół, który pragnie, aby liturgia odgrywała właściwą sobie rolę w jego zbawczej misji, stawia przed nią zadania szczytowe i źródłowe zarazem (por. KL 10). Żadne z tych zadań nie zostanie spełnione, jeśli liturgia nie będzie „przemawiać”. I nie chodzi tu tylko o jej komunikatywność, rozumianą jako przekaz treści, choćby najgłębszych. Chodzi o mówienie Boga do człowieka w sensie misterycznym, czyli jako działanie Boga w rzeczywistości ludzkiej, na które człowiek odpowiada uwielbieniem. Właśnie owo pojęcie „misterium” okazało się jednym z trudniejszych wyznań, jakie stanęły przed reformą⁶.

W odniesieniu do samej celebracji pojawiła się potrzeba zaakcentowania tak zwanego dynamicznego wymiaru liturgii. Należy ją celebrować jako dziejące się wydarzenie, gdyż jest to uobecnianie zbawczego dzieła, a więc wydarzenia, dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Ponieważ tylko On jest Zbawicielem i jest to Jego dzieło, dlatego jest to w istocie sprawianie Jego dynamicznej obecności, jako tu i teraz (*hic et nunc*) działającego Zbawiciela (por. KL 6-7; KKK 1084-1090). Jezus Chrystus stając się rzeczywiście (*realiter*) obecny w zgromadzeniu zebrany w Jego imię, w osobie szafarza, w swoim słowie i pod postaciami eucharystycznymi (por. KL 7; OWMR 27) przychodzi, aby dać możliwość osobowego spotkania z Nim. Spotkanie to ma wymiar dziejącego się wydarzenia, które *actio liturgica* ma niejako sprawić. Wytycza to dla celebracji liturgicznej bardzo zobowiązujące priorytety: po pierwsze ma ukierun-

³ Por. B. Nadolski, *Wprowadzenie do liturgii*, Kraków 2004, s. 30-31.

⁴ Por. S. Marsili, *Verso una teologia della liturgia*, w: *Anàmneseis 1. La liturgia, momento nella storia della salvezza*, Casale Monferrato 1986, s. 75.

⁵ Przykładem jest słynna dyskusja okresu międzywojennego wywołana artykułem M. Festugière'a *La liturgie catholique*, gdzie wykazuje fundamentalne znaczenie liturgii w budowaniu życia duchowego. Tekst ten wywołał ostrą kontrowersję, którą zainicjował jezuita J. Navatel artykułem *L'apostolat liturgique et la piété personnelle*. Por. S. Marsili, *Verso una teologia...*, s. 79, przypis 1; także B. Neunheuser, *Spiritualità liturgica*, w: *Nuovo Dizionario di Liturgia*, Torino 1984, s. 1421.

⁶ Por. Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Ecclesia in Europa*, nry 70-71.

kować uczestnika liturgii zasadniczo na osobę Jezusa Chrystusa (przez Niego, w Duchu Świętym, mamy przystęp do Ojca), po drugie poprowadzić dynamikę tego spotkania z Nim zgodnie z dynamiką (czyli i treścią) uobecnianego wydarzenia zbawczego. Obrzęd liturgiczny nie jest zatem jedynie zwróceniem się do Boga, aby, przy pomocy określonych przez Kościół znaków, oddać Mu chwałę, oraz zwróceniem się do człowieka, aby pouczyć go o prawdach Bożych. To swoiste poprowadzenie dynamiki spotkania człowieka z Bogiem, w Chrystusie obecnym i działającym w swoich uobecnionych, mocą Ducha Świętego, dziełach zbawczych. Zadanie zatem, jakie tak rozumiana liturgia stawia przed celebrującymi ją, niepomniernie wzrasta.

Proces przemiany w podejściu do liturgii, szczególnie gdy chodzi o rozumienie wykładni jej celebracji, możemy przedstawić jako przejście od *ritus servandus* w kierunku *ars celebrandi*. W myśl dawnego rozumienia liturgii, jako ukierunkowanej zasadniczo na oddawanie chwały Bogu, ze znikomym akcentem na czynne i świadome w niej uczestnictwo, obrzędy wymagały przede wszystkim precyzyjnego ich określenia i dopilnowania, aby wiernie były zachowane. Stąd też ta część wprowadzenia do Mszału Piusa V, która odnosi się do sposobu celebrowania Mszy św., zatytułowana została: *Ritus servandus in celebratione Missae*. To, czego od celebrującego przede wszystkim domagała się liturgia, to wiernego zachowanie rytu (rubryki), ściśle – z tego względu – przez Kościół określonego. Nie zakładało to oczywiście bezduszności czy braku gorliwości. Wręcz przeciwnie, Kościół wymagał odpowiedniego duchowego przygotowania i nastawienia, gdyż były to obrzędy święte, należne Bogu, a zatem wymagające postawy godnej stawiania przed Bogiem. Należy z naciskiem zaznaczyć, że żaden z tych wymogów nie został przez Kościół zanegowany bądź odrzucony, kiedy dokonywano soborowej reformy liturgii. Kościół jedynie stwierdził, że to nie wystarcza.

Kompleksowość zadań i trudności, jakie stanęły przed mającymi celebrować odnowioną liturgię, nie da się już zamknąć do wymiaru *ritus servandus*. Dla liturgii to zdecydowanie za mało, by była tylko rzeczywistością odtworzonych znaków, choćby najbardziej poprawnie i najsumiennie. Jeśli już, to ma być ona rzeczywistością odtworzoną (uobecnioną) w znakach. A to wymaga od celebrujących dużo większej wiedzy i umiejętności. Gdy chodzi o tę ostatnią, to można powiedzieć, że w pewnym sensie, to co kiedyś było punktem docelowym, teraz stało się wyjściowym. Jeśli bowiem kiedyś uczący się celebrować Mszę św. przyszły kapłan osiągał umiejętność poprawnego wykonania wszystkich rytów zgodnie z przepisami, można było ten stan uznać za zadawalający i finalny. Obecnie jest to umiejętność nadal konieczna, ale zaledwie wstępna, gdyż dopiero od tego momentu może się on tak naprawdę zacząć uczyć, jak tymi rytami posłużyć się dla wyrażenia ich właściwej i najpełniejszej treści. Nie jest ideałem „schowanie się za ryt”, gdzie ginie osobowość celebrującego, jak i cała specyfika miejsca i czasu, a przede wszystkim giną cechy własne samego zgromadzenia, będącego podmiotem każdej celebracji. Wręcz przeciwnie, to wszystko ma się stać wyrazistym narzędziem, służącym do wydobywania najwierniej i najgłębiej, treści, jakie liturgia w sobie niesie. Są to oczywiście wyzwania niezwykle radykalnie podnoszące poprzeczkę tym, którzy podejmują się poszczególnych funkcji w

liturgii⁷. Wyzwania te są na tyle wielkie, że przez niektórych uważane są wręcz za niewykonalne, co też podnoszone jest jako zarzut do samej reformy. Błędem zatem, i to wysoce szkodliwym, stało się mniemanie, że odnowę soborową liturgii dokonano, aby ułatwić jej celebrację. Spowodowało to wśród duchownych i świeckich swoistą demobilizację, dając nazbyt często obserwowane skutki deformowania liturgii, jako wynik połączenia dawnej mentalności, tyle że pozbawionej dyscypliny, z nowym rytmem.

Całościowo uchwycony i nazwany zespół czynników podmiotowych i przedmiotowych, odgrywających istotną rolę w aktualnym rozumieniu celebrowania liturgii, został przez znawców przedmiotu oddany określeniem *ars celebrandi*. Pojęcie to, stanowiące aktualnie częsty tytuł do rozważań nad liturgią⁸, obejmuje rzeczywistość złożoną z wielu płaszczyzn⁹. Nas w tym miejscu interesuje zasadniczo płaszczyzna posługiwania w liturgii, mając na uwadze potrzebę właściwej w tym kierunku formacji.

Zgranie z sobą wszystkich czynników, odgrywających właściwe sobie role w liturgii, tak aby osiągnąć tę celowość każdego obrzędu, jaką Kościół mu nadał, jest bez wątpienia sztuką. Łatwiej uchwycić wymiar artyzmu, gdy chodzi o przestrzeń celebracji i używane w liturgii przedmioty. Znacznie trudniej określać artyzm poszczególnych czynności, gestów i postaw. Jasne jest, że nie chodzi tylko o estetykę. Mówimy tu o sztuce w najpełniejszym jej znaczeniu, a więc o tak harmonijnym połączeniu wszystkich elementów, aby całość „zagrała”, wyrażając to, co inaczej wyrazić się nie da. W tak rozumianej celebracji wszystko staje się elementem harmonijnej całości i chociaż nie wszystko jest jednakowo ważne, każdy przedmiot i każda czynność stanowi element całości, mogąc tę całość na tyle skutecznie ubogacić, co i popsuć. Wymaga to od posługującego, aby wykonywaną czynność rozpoznał i wypełnił nie tylko, jako moment liturgii ważny sam w sobie, ale także jako element całości. W tym duchu należy dzisiaj formować do posługi zarówno przewodniczącego, jak i wszystkich posługujących. Charakterystyczna w tym względzie jest tu myśl, którą wyraził podczas prezentacji najnowszej edycji Mszału Rzymskiego prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Mówił wówczas o odejściu od edycji mszału w formie dawniejszego *Missale Plenarium*, gdyż, jak stwierdził, mszał taki był świadectwem rozumienia posługi kapłana, jako tego, który wyraża w sobie syntezę posług, a nie tego, który sprawuje posługę syntezy¹⁰. Stwierdzenie to wydaje się być kluczowe dla dzisiejszego rozumienia posług liturgicznych. Wyraża ono bowiem zarówno myśl o tzw. *funkcjach własnych* poszczególnych posługujących (kiedy posługujący wypełniają właściwe sobie funkcje, to nie znaczy, że zastępują kapłana), jak również zwraca uwagę na to, że każda posługa winna być ukierunkowana na

⁷ Wystarczy zobaczyć chociażby, jakie wymagania stawia dzisiaj liturgia w odniesieniu do emisji głosu, kiedy mówi o sposobach wypowiedzania różnych tekstów – por. OWMR 38.

⁸ Por. *Ars celebrandi. Materiały z sympozjum liturgicznego w UKSW (29 kwietnia 2003, red. B. Nadolski, Katowice 2003.*

⁹ Por. H. J. Sobeczko, *Liturgia jako ars celebrandi*, w: *Ars celebrandi. Materiały...*, s. 13.

¹⁰ Por. J. A. Medina Estévez. *Presentazione del „Missale Romanum” (23 III 2002)*], „Notitiae” 38 (2002) nr 434, s. 455.

czynności kapłana, i mimo swej odrębności wraz z innymi stanowić syntezę w jego posłudze – zawsze centralnej.

Kiedy mówimy o *ars celebrandi*, najistotniejsze – moim zdaniem – staje się pytanie o to, jak celebrować, by razem z całym zgromadzeniem wejść w misterium? Inaczej można spytać: jak należy celebrować znaki, aby w nich i przez nie pokazać Tajemnicę? Potrzeba w tym celu pokonać charakterystyczną dla znaku trudność, o której mówi chińskie przysłowie: gdy mędrzec pokazuje palcem na księżyc, głupiec obserwuje palec. Ryt jest narzędziem w służbie Tajemnicy. Jest palcem, który ma pokazać księżyc. Winien być tak celebrowany, aby nie zatrzymywał na sobie, ale kierował na to, co ma wyrazić i urzeczywistnić. Właściwie wykonane gesty to nie te, które zatrzymują na sobie, jako ładne i godne podziwu, ale te, które prowadzą dalej, do Tajemnicy, którą uobecniają. Pytanie zatem jest takie: jak się uklonić, by znak ten kierował uwagę ku Temu, któremu się kłaniamy, a nie zatrzymał uwagi na tym, który się kłania? Czy rzeczywiście takie cele stawiamy dzisiaj przed znakiem w liturgii? Czy nie zadawała nas fałszywa poprawność, rozumiana jako skuteczność, połączona z elegancją, cieszącą oko? Czy nie szanujemy rytu dla niego samego? Wiemy oczywiście, że obecnie często musimy się dopominać szacunku dla rytu, nie należy jednak zapominać, że szacunek ów polega na właściwym, to znaczy zgodnym z myślą Kościoła, rozumieniu rytu i umiejętnym posłużeniu się nim, w służbie celebrowanej Tajemnicy.

Z powyższych racji liturgia nie jest tylko teatrem, choć nie brakuje między tymi dwoma rzeczywistościami analogii. Posługujący w liturgii nie jest do podziwiania za to, że ładnie przedstawia. Jego „rolą” jest pójście dalej, wprowadzanie w rzeczywistość, która jest więcej niż przedstawiana, jest realnie uobecniana. Nie mówimy tu zatem o jakiejś sztuce, która przedstawia życie, ale o sztuce życia. Tak bowiem należy rozumieć misterium, które jest żywym i życiowym doświadczeniem wejścia Boga w historię człowieka. Jeśli natomiast, jak uczy sobór, wierni mają w tym *misterium* wiary uczestniczyć jak w świętej czynności, w której biorą udział świadomie, pobożnie i czynnie, mogą tego dokonać przez obrzędy i modlitwy (*per ritus et preces*) (por. KL 48). Celebracja tych obrzędów, połączona z modlitwą, jest jednak sztuką, której podjęcie stanowi dzisiaj podstawowe wyzwanie dla tych, którzy podejmują się posługiwania w liturgii.